

Najlepsze, bo polskie

17 sierpnia 2018

„Dobre bo polskie” – mawiają zwolennicy kupowania wyłącznie krajowych produktów. Ale zaraz, zaraz... czy na pewno polskie? A jeśli w skład rady nadzorczej wchodzi Niemiec? Od teraz jesteśmy w stanie to sprawdzić! Konsumenci nacjonaliści zacierają ręce.

Klub Jagielloński, znany z prawicowych i konserwatywnych poglądów, dwa lata temu stworzył aplikację „Pola. Zabierz ją na zakupy”. Od tego czasu pobrano ją 420 tys. razy. Jej działanie polegało na tym, że po zeskanowaniu kodu kreskowego z opakowania danego produktu, dostawaliśmy od Poli pakiet informacji dotyczących producenta. Chodziło o to, by wspierać rodzimy budżet i ludzi, którzy produkując towary, płacą tu podatki. Świetnie. Na tym etapie pomysł był jak najbardziej słuszny.

Pomijając już nawet fakt, że nie zawsze to, co wyprodukowane w naszym kraju automatycznie jest lepszej jakości – to godna pochwały jest postawa wspierające przede wszystkim to, co lokalne. Ale jak to zwykle bywa, kiedy do całej sprawy wkrada się zbyt dużo ideologii, to dobry pomysł szybko zamienia się w swoją własną karykaturę.

Po pierwsze, wprowadzono punktację (od 1 do 100), w ramach której analizowane są takie szczegóły jak to, czy firma powstała na bazie polskiego kapitału, kto wchodzi w skład zarządu, czy jest to marka należąca do większego zagranicznego koncernu – wreszcie – to, kto sprzedał, a kto kupił w ostatnim czasie udziały w przedsiębiorstwie.

Jak twierdzi Mateusz Perowicz z Klubu Jagiellońskiego, wielu konsumentów nie ma pojęcia o tym, jakie zmiany właścicielskie zachodziły w firmie. I w ten sposób, nie wiedząc o tym, wspierają Niemców, Francuzów, a nawet Rosjan!

„Wspierają w ten sposób nie polskie firmy, lecz zagraniczne przedsiębiorstwa. Trzeba jednak zauważyć i to, że ze względu na bardzo szybki rozwój dużych sieci handlowych, polscy mali i średni przedsiębiorcy zaczęli mieć problemy z przebiciem się do świadomości konsumentów ze swoimi produktami oraz lokalnymi markami. Chęć przeciwdziałania takim praktykom była jednym z powodów powstania aplikacji „Pola. Zabierz ją na zakupy”, z której skorzystało już niemal pół miliona Polaków. Nasza aplikacja zwraca uwagę na rzecz niezbędną do świadomego wyboru produktów spożywczych, jaką jest struktura kapitałowa przedsiębiorstw” – mówi współtwórca aplikacji.

Wprowadzono jeszcze jedną zmianę. Te firmy, którym Pola przyznała dumne 100 punktów (sto procent polskości w Polsce) będą mogły przykleić sobie znak „Pola” na swoich opakowaniach.

„Nasz znak towarowy będzie prosty, intuicyjny i co najważniejsze otrzymać go mogą tylko te podmioty, które produkują w Polsce, są zarejestrowane w naszym kraju, prowadzą tu prace badawczo-rozwojowe i – co najistotniejsze – nie są częścią zagranicznego koncernu” – mówi Perowicz w rozmowie z portalem DlaHandlu.pl.

Już dwie stuprocentowo polskie firmy zdecydowały się znaczek na swoich produktach umieścić. To Radziemska – producent chemii gospodarczej oraz Woda Staropolska – producent wody mineralnej pochodzący z Iłży.

Pół miliona ludzi żyje w przekonaniu, że grzebień, płatki śniadaniowe czy woda są bardziej warte kupienia, bo przez ostatnie pół roku żaden cudzoziemiec nie zasiadał w fotelu prezesa. To już swoisty fetysz. Czy naprawdę nie wystarczy, że jakaś firma płaci tu podatki, zatrudnia Polaków, płaci im na czas i godnie? Nie przesadzajmy, drodzy rodacy. Majonez Kielecki jest tak samo smaczny, jak był przez lata. Nawet jeżeli Winiary zostały kupione przez Nestle.

Autorstwo: Antonina Świst

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)